

# Aleksander Brückner

---

## "Historia literatury polskiej", T. I-V, Stanisław Tarnowski, Kraków 1900 ; [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 1/1/4, 470-477

---

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## Recenzye i Sprawozdania.

Tarnowski Stanisław, *Historya literatury polskiej*. Tom I., wiek XVI; str. 396. Tom II, wiek XVII; str. 444. Tom III., wiek XVIII; str. 553. Tom IV, 180—1830; str. 429. Tom V., 1830—1850; str. 505. Kraków, 1900.

Sprawozdanie z dzieła, wygotowanego jeszcze na jubileusz jagiellońskiej *Alma Mater*, opóźniło się; mimo to nie wahamy się z niem wystąpić, tem bardziej, skoro dzieło nie ukończone wcale i jednego lub dwu tomów oczekiwać należy.

Pisano już niejedno o »Historyi« prof. Tarnowskiego; wytykano nieraz z lubością rozmaite usterki i myłki, przeoczenia i niedomówienia, — więc o nich nie mamy potrzeby, na nowo wspominać: każdy czytelnik *Pamiętnika* jedno lub drugie sam poprawi. Zamiar nasz inny: wobec wielu głosów, mniej lub więcej nieprzychylnych, wykazać, że krzywdzi się autora; że dzieło jego, mimo owych drobnych plamek, ze wszech miar znakomite, prawdziwa i trwała ozdoba literatury naszej, a jego największa zasługa.

Przedewszystkiem wdzięczniśmy, że napisał dzieło umiejętne, tak obszerne. U nas bowiem tylko romanse piszą się szeroko, aż nadto szeroko — zyskał by nawet Sienkiewicz, gdyby się ani zbyt rozpraszał ani tak często powtarzał — zato nie zdobywamy się na obszerne dzieła naukowe. Stać nas — recenzent mówi i o sobie — zawsze tylko na rozprawki i szkice, na artykuły i referaciki: już wielka łaska, jeżeli raczymy nasze szkice zebrać i takim *mixtum compositum* publiczność traktować, jakby nam płuca nie starczyły do marszu długiego, czy wzlotu wysokiego. Cieszymy się więc, że właśnie jubileusz uniwersytecki i na tem polu przełomu dokazał: obszerne są już dzieła Morawskiego i Fijałka, ale najobszerniejsze Tarnowskiego: pięć sporych tomów, o samej literaturze do r. 1850., to nielada rozmiary. Daleko nam wprawdzie do Rosyan, gdzie Pypin np. dwa wielkie tomy tej literaturze poświęcił, która się jeszcze nie narodziła! a Pypin wcale nie wielomowny.

Jakżeż rozłożył autor olbrzymi materiał, zapelniający mu aż pięć tomów? na jakie okresy podzielił dzieje literatury polskiej? Nie wie-

dząc nic o sobie, obaj podzieliliśmy rzecz wedle stuleci, — zastosowaliśmy jedyny, racjonalny podział tej literatury t. j. taki, który ją najmniej gwałci, najmniej się jej z góry, dla jakiegoś widzimisię narzuca. P. Chmielowski, jak z recenzji mojej literatury w *Pamiętniku* wynika, niezadowolony tym całkiem mechanicznym, nie metodycznym podziałem, twierdzi, że »za mojem mniemaniem nikt nie poszedł« (Tarnowski je wyprzedził!); że podział Tarnowskiego na stulecia tylko pozorny; »w każdym bowiem stuleciu tyle pomniejszych podziałów na drobne doby, że ów ogólny podział pozostał na kartach tytułowych«. Szanowny krytyk myli się; Tarnowski o żadnych »dobach«, okresach i podokresikach ani myśli, nie charakteryzuje ich przecie osobno, nie nalepia im przecie żadnych etykiet, tylko pisze, jak się każda książka pisze, rozdziałami, obejmującymi raz lat 50 a często lat pięć, albo nawet i trzy (1822—1824, czy i to »doba«?), wedle obfitości materiału; ostatni tom np. liczy cztery rozdziały, a każdy z nich obejmuje pięć lat — czyż to okresy i doby? Jestem przekonany, że i szan. Krytyk sam się kiedys do naszego podziału wedle stuleci nawróci: każdy inny podział nie ma podstawy realnej, prócz samowoli autorskiej i tylko dla braku miejsca rezygnuję z łatwego tryumfu, wykazać tę dowolność np. w podziale, który krytyk w własnej historii przeprowadził, gdzie jego lata wytyczne, np. 1625, 1660 itd., nie wskazówki: hic regnum mutabitur, tylko numery, wyciągnięte na loteryi: z takim samem prawem można było wszelkie inne liczby wystawiać.

Więc druga zasługa Tarnowskiego: obok obszernego, znaczenia naszej literatury jedynie godnego, ujęcia jej, z wielkim taktem dokonał i podziału przedmiotów: lepiej z tego zadania nie można by się wywiązać. Ani śladu najbliższego doktrynery i czy pedanteryi; roztrzygała rzecz sama, treść; do niej objętość się stosuje, nie odwrotnie; stąd więc ta nierównomierność; króciutki rozdział poświęcono całej połowie wieku XVI., trzydzieści kilka stronnic; trzy, cztery razy większe rozdziały poświęca się później kilku latom. Są to, powtarzamy, rozdziały, nie »doby« — przecież i tom romansu nie pisze się w jednym ciągu, lecz rozdziałami. Zauważę jednak raz, że i ta metoda, jak każda inna, ma pewne niedogodności, gdyż rozrywając dzieło autora wedle lat, utrudnia objęcie całości jego, czemu osobne charakterystyki ogólne, zestawiane na końcu kariery autorskiej, zapobiegać mają; powtóre metoda — może p. Chmielowski pomyśli, brak metody — Tarnowskiego da się tylko w tak obszernym wykładzie skutecznie zastosować: kto rzecz traktując krócej, w jednym lub choćby dwu tomach wszystko umieścić musi, tak pisać nie może; inaczej zabiegać musi i z góry sobie sam szkopyły stwarza, które dla Tarnowskiego wcale nie istnieją. Z nim można się spierać tylko o rzeczy, czysto techniczne, jeśli np. Apokalipsę Solikowskiego o dziesięć lat za wcześnie, albo (Reja) Dominę palatii o pół wieku za późno kładzie; lecz to są rzeczy, które się w drugim wydaniu sprostuje. Bo o drugim wydaniu myślę koniecznie — dla jakich przyczyn, jeszcze dalej powiem.

Czemże te rozdziały zapełnione? Otóż i nowa zasługa Tarnowskiego, że bio- i bibliografię z dzieła, choć tak obszernego, wykluczył. W »Pi-

sarzach Politycznych« usunął oba działy do przypisków; w »Historyi« je całkiem pominął; w przypiskach do niej tylko nowszą i najnowszą literaturę o autorze, czy dobie samej umieścił, co się z jego »Historją« nieraz nawet nie wiąże należycie, skoro rezultatów tych monografii w niej nie uwzględnił. Tu znowu moglibyśmy poruszyć pytanie zasadnicze, czy należy z historyi literatury bio- i bibliografię usuwać? P. Chmielowski bowiem jest i o tem innego od nas zdania, jak dowiódł w swej »Historji literatury«, gdzie życiorysy nie w przypiskach, ale w samym tekście obszernie wyłożył, na co się nigdy nie zgodzimy. Nawet przy artystach scenicznych widz nie pyta, czy »on« żonaty, czy »ona« rozwódka; interesuje go tylko autor i rola, tak i nas, tylko dzieło zajmuje i jego historia, jeśli jaką posiada, t. j. zawisłość, znaczenie, wpływy itd. Takt Tarnowskiego i tu uniknął szczęśliwie szkopułów; i tu niema żadnej pedanterji: biografii nie dał, ale gęsto wstawiał słówka i określenia, charakteryzujące czas i miejsce i człowieka, o ile z tego padało światło na dzieło i jego tendencje; dzieła te bowiem w ocenie Tarnowskiego nie unoszą się w jakichś empirjach, lecz są osadzone twardo na ziemi, na rzeczywistości. Pedant wykluczyłby z zasady i takie daty — mogą przecież istnieć całe historie literatury z zupełnem niemal wyeliminowaniem ludzi, osobistości; — nie poszedł tak daleko Tarnowski i słusznie, gdyż takie uwagi oświecają nie raz znakomicie ton, tendencje i t. d. dzieła, skoroż dzieło z autorem nierównie ściślej związane, niż rola z aktorem, skoro autor w dzieło całkiem inne części swej istoty wkłada, niż aktor w swe kreacje. Zbyt jednak Tarnowski w takie szczegóły nie wkraczał, w daty urodzin, biegu nauk i t. d.; wszędzie zachował miarę bardzo szczęśliwie. Komu np. pesymizm Szopenhauera nie wystarcza, kto bada przyczyn czy związków między taką filozofią a rozstrojem żołądkowym Szopenhauera, ten dozna rozczarowania w »Historji« Tarnowskiego, poświęconej dziełom, nie ludziom, nie anegdotom, nie skandalikom. Nie znajdzie się np. żadnych uwag o ożenku Krasińskiego i bardzo słusznie pominął to Tarnowski, o czem się Chmielowski rozpisał, bo to należy do hrabiowskiej kroniki rodzinnej, nie do historyi literatury polskiej. Szczegóły biograficzne wciąga tylko, o ile to nieodzowne, bez czego nie zrozumianoby myśli, treści itd., lecz i w takich razach słów skąpi: historia literatury nie leksykon biograficzny, nie bibliografia, chociaż jak każda historia, do ściśłego przestrzegania dat obowiązana. Na ocenę dzieła nie wpływa ocena człowieka: Pasek mógłby być i wierutnym łotrem, mimo to, tak zwane pamiętniki jego — żeby zatrzymać niemożliwą tę dla wieku XVII. nazwę — pozostaną zawsze najbarwniejszym i najżywszym obrazem ludzi i czasu, i nie stracą nigdy na tem znaczeniu, chociaż wiemy, że nietylko sam autor nie wiele był wart, ale że nawet prawdy nieraz nie pisał, że nieraz komponował i upiększał. Odwrotnie znowu Sowa-Zeligowski, najzacniejszy, najszlachetniejszy z ludzi, lecz »Jordan« jego mimo to z gruntu chybiony; bezlitośny sąd Tarnowskiego słuszny, chociaż nieco trąci zasadą »*fiat iustitia percat mundus*« a zasada ta pogańska.. Jeśli więc nie wartość człowieka, tylko wartość dzieła rozstrzyga, należy rozprawić o dziełach, nie o ludziach i przyznam się otwarcie, że dla nowego wy-

daniam, poświęciłbym raczej jeden i drugi szczegół biograficzny, mniej potrzebny dla oceny środowiska lub innych okoliczności.

Jeżeli więc Tarnowski nie opowiada o autorach i nie wylicza ani porównywa wydań ich dzieł, rozprawia za to tem obszerniej o samych dziełach, o ich treści i wykonaniu. I tu znowu wielka jego zasługa, iż zerwał z dawną tradycją; Wiszniewski np. choć tak obszerny, treści zwykle nie opowiadał. Zarzucono Tarnowskiemu, że zbyt miejsca a tem samem i honoru wyznaczał np. takiej Świątyni Wenery w Knidos i t. p. — sądzę że niesłusznie, u nas szczególnie, którzy mało książek mamy, a jeszcze mniej czytamy. Ja np. dopiero z Tarnowskiego dowiedziałem się o treści komedyi np. Dmuszewskiego i bardzo za to jestem wdzięczny, dla nowego więc wydania życzyłbym raczej pomnożenia takich analiz, niż ich umniejszenia, np. nie zaszkodziłaby obszerniejsza wzmianka o takim choćby Monitorze itp.

Z podawaniem treści łączy Tarnowski estetyczną ocenę dzieła, rzecz najsubtelniej odczuta i najpiękniej wykonaną. Czemu dzieła bliższe naszemu czasom, tem ta ocena ważniejsza: dlatego czekamy z upragnieniem tomu szóstego, a choćby i siódmego (dla drugiej połowy dziewiętnastego wieku); spodziewalibyśmy się po nim, że się przyczyni do ustalenia zachwianych u nas z gruntu pojęć o dziełach sztuki, do otrzeźwienia, do pokonania przesądu, jakoby co niezwykle, przesadne, dziwaczne, tem samem już i piękne było. Na razie zadowolamy się estetycznymi ocenami tomów poprzednich i uważamy za zbyt uczynne, tę zasługę Tarnowskiego osobno podkreślać: od sławnej i świetnej oceny Słowackiego, której już lat trzydzieści z okładem minęło, wiedzieliśmy — i każda nowa praca, aż do oceny dramatów Szylera czy Szujskiego była tego nowym dowodem, — jak wytworny i pewny smak artystyczny autora; a nieraz mu i z tego zarzut robiono, że nadto wyłącznie, z strony samej piękności i kunsztu dzieło sztuki ocenia, że zaniedbuje stronę np. myślową, tendencyę, poglądy i przekonania autorskie. Tarnowski wymaga niestety od dzieła sztuki, żeby było dziełem sztuki; krzywdzi więc autorów, którzy postępowych, humanitarnych pomysłów odpowiednio wystawić nie umieli, ale właśnie u nas, gdzie koteryja, przynależenie do partyi, nieraz już wystarcza dla roztaczania kadzideł i tymianu, nie zaszkodzi taka niekoteryjna ocena, takie rąbanie prawdy. Im bardziej się odczuwa trafność jego zarzutów, tem bardziej się o to na niego zachca i gniewa. Pogorszył rzecz Tarnowski i tem, że nie zawsze estetyczną oceną się zadowala. że nieraz i pod szychem frazesów i obrazów, prawdy i istoty się dobiera, że pyta, jakiegoż to rodzaju cel i środki, pomysły i etyka poety czy dzieła? że bada sumienia i rozgrzeszenia nie zawsze udziela.

Tu występuje na jaw praktyczna, publicystyczna i polityczna natura autora. Spółcześnie z oceną Słowackiego pisało się przecież i do Teki Stańczyka; literat-esteta przedzierzgał się w polityka-pamflicistę i znowu mija trzydzieści lat z okładem, odkąd autor oddaje się zawodowi politycznemu, jako poseł itd. Więc nęcili go od dawna pisarze polityczni polscy, i chociaż tylko o wieku szesnastym pisał, zgłębił ich wszystkie i wyznaczył im w »Historyi« literatury miejsce bardzo obszerne;

zarzucają mu nawet, iż za obszerne i słusznie na pozór, ale ja przyznam, że i mnie podła broszura polityczna interesuje nieraz więcej, niż misterna sielanka z Menalkami i Mopsusami, albo choćby górna oda Sarbiewskiego, bo z tych przebija naśladowanie sztuczne sztucznego gatunku, z tamtej życie, poglądy, zasady, choć dziwaczne, choć błędne, ale rzeczywiste; to sztuka dla sztuki, tamto prawda czy to co za taką uważano. Ale publicysta Tarnowski nie tylko wysuwa polityczną literaturę na plan pierwszorzędny — lecz i od siebie politykuje i rozprawia, naucza i przestrzega; wynurza się z własnych zapatrywań i tem wnosi moment, powiedziałbym niehistoryczności: i gdy nam dotąd obraży jedeni po drugim, wystawiał i objaśniał, zwraca się nagle do publiczności i pomny, że każda historia — *magistra vitae*, snuje uwagi własne. apełuje do sumień, nie owych autorów, o których mowa, ale do sumień nas samych, narodu, niby kaznodzieja, albo raczej profesor, który z katedry na młodzież bezpośrednio moralnie chce wpływać. Formy odczytów nie straciły wcale niektóre rozdziały »Historyi«; w drugim wydaniu zwroty jak »nie mamy czasu« i t. p. wykreślić też należy. Czy tych słów »*authoris*« nie za wiele, czy nie należałoby je skrócić? czy nie rozpozstały się zbyt ten dydaktyzm, te moralizacye?

Lecz pomówiwszy o publicyście Tarnowskim, wróćmyż znowu do estetyka. Czy każda ocena równie trafna? w grę wchodzi tysiączne *imponderabilia*, predylekcyje, np. dla Krasińskiego, antypatye, np. ku Gószczyńskiemu a choćby — powtarzam to mimo protestu autora — ku Słowackiemu i zapal estetyka ostudza się pod wpływem antirewolucyjnego, antidemokratycznego kierunku zbyt łatwo, zbyt widocznie. Dodam jednak, że właśnie na polu oceny estetycznej zgodę kompletną najtrudniej ustalić, bo *de gustibus* itd.; że sąd Tarnowskiego nawet gdzie go nie podzielam, zawsze należycie czy dostatecznie umotywowany. Czasem może jeszcze i Tarnowski sam sąd swój zmieni, gdy np. *de noviter repertis* przyjdzie mu wyrok ferować. Bo ani w zaślepieniu, ani z lekceważeniem sądów swych nie wydaje; rzecz traktuje zawsze na serio, poważnie, jak umie i może, sumiennie i uczciwie służy drogiej nam sprawie, prawdzie. Cóż z tego, że przy nadto pochlebnej ocenie Kochowskiego widocznie Psalmodya na ten sąd korzystny wpłynęła — trudnoż się bowiem z pod jej wpływu czy uroku wyłamać; że zakochał się w Trembeckim, znowu, dla formy jego mistrzowskiej; że obniżył Karpiańskiego, nie lubiąc w autorze pozy: *errare* (jeśli to wolno nazwać *errare*) *humanum*. Silniejszy sformułowałbym przeciw Tarnowskiemu zarzut, że niedocenił literatury protestanckiej; że prawowiernego syna Kościoła i patriotę, któremu sprawy dysydenckie brózdziły — zarzucają u nas przecież i protestantom niedojście do skutku reform koniecznych, chociaż to wierutna bajka, — raził ten szturm na starą wiarę, to odstępstwo od przodków; Rey najbardziej na tem ucierpiał. Rey większy, niż go Tarnowski ocenił; Reja Tarnowski skrzywdził: weźmy dla przykładu, choćby Psalterz, dowodzący tak wymownie najgłębszej religijności Reja, którego do rzeczy wiary nie lekkomyślność, nie moda, nie »aktualność« ich, ale potrzeba wewnętrzna pała; psalterz ten prozajiczny rzuca korzystne światło na Reja i staje niemal godnie

obok poetyckiego, Kochanowskiego. I w siedmnastym wieku liczymy na rehabilitację niektórych postaci, choćby Łukasza Opalińskiego, czy Wacława Potockiego.

I tu znowu uwaga czysto technicznej natury. Rzecz o Konarskim np. zaczyna Tarnowski wyłuszczeniem i oceną broszury o buławach (Rozmowa ziemianina z sąsiadem) a kończy broszurą o winach powszechnych (*Suum cuique*): bardzo ładnie i wymownie, jak zawsze, ale cóż z tego, kiedy ani jednej ani drugiej broszury Konarski nie napisał, pierwszą Lipski, a drugą Czartoryski! Te kwestye autorskie u nas fatalnie nieraz poplątane wymagają koniecznego zbadania i specjalnego ubicia: przypomnę tylko galimatyasz z ową pieśnią o pruskiej porażce, która jest z pewnością pióra Górnickiego, chociaż temu p. Chmielowski przeczy; albo nie rozstrzygnięte spory o Amana (Chrościńskiego czy Lubomirskiego?) i tyle, tyle innych: niewiem czy w której innej literaturze taka niepewność panuje; cóż np. mówić o wierszach, pamfletach, komedjach drugiej połowy XVIII. wieku; w chaosie tym nieraz całkiem się gubimy. Bibliografia Estreichera zawiera najcenniejsze wskazówki, ale dopiero do Joty dotarła

Oznaczywszy więc, czem Tarnowski rozdziały zapełnia, wypadłoby wykazać, jak on to czyni, w jaką szatę ubiera trafne oceny estetyczne, dowcipne zestawienia (porównania z zagranicznymi, Fredry z Larroche-foucauldem, Frycza z Bodinem itd.), wykład treści i jej znaczenia, łąta czy okoliczności, z których dzieło wyrosło, których jest refleksem czy echem. Lecz nie będę się nad stylem Tarnowskiego rozwodził: każdy z nas zna i podziwia jego lekkość, finezyę, precyzyę, to znowu patos, słowo silne, aż namiętne, retoryczne czasami; albo humor, a nieraz kaustyczność i złośliwą ironię; wszędzie zaś gibkość, łątwość, płynność, miejscami nadto może sobie folgująca. Określiwszy więc samymi ogólnikami świetność, naturalność bogactwo tego stylu, zapytam raczej o coś innego: czy odczuł i oddał Tarnowski wiernie ducha dzieł, epoki — czy zadowolił nasze coraz wybredniejsze wymagania historyczności?

I tu odpowiem bez wahania twierdząco. Sam sposób pisania, obszerny wykład treści, uwzględnianie stosunków zewnętrznych i wewnętrznych, szerokie traktowanie literatury politycznej i historycznej, ścisłe postępowanie, nie według jakichś okresów, ani wedle jakich innych działów, lecz wedle dat chronologicznych, prowadziły za sobą, bo wykluczały historyczność. To prawdziwa historia, tu dzieje się coś i odbywa, nie wedle grup, czy wedle biografii, lecz w czasie, latami. Więc tchnienie historyi poddyma te żagle, przesuujące przed oczami naszymi coraz inne obrazy; zewnętrzne warunki historyczności wypełnione świetnie. Czy i wewnętrzne? czy charakterystyka trzyma się w ramach epoki, nie wnosi momentów jej obcych, nie eliminuje lub przeocza innych, jej właściwych? Równowagi utrzymać tu niepodobna; człowiek, sądzący *ex post*, z wyników ostatecznych, nie może zrzec się tego doświadczenia i mimo woli sądy swoje tem zabarwi, będzie zniżał lub podwyższał ocenę i zjawisk i dzieł. Nie dziw więc, że się z autorem nie zawsze zgodzimy: protestuje on np. energicznie przeciw ubli-

zaniu Kochanowskiemu, jakoby literaturę narodową zwichnął, zwiódł na manowce humanizmu i klasycyzmu, odwrócił od rozwoju naturalnego. My się jednak, patrząc na Bielskiego i Reja, na Skargę, a choćby Orzechowskiego, na literaturę sowizdrzalską nawet, nie możemy oprzeć wrażeniu, że tak było, że formę kunsztowną okupiono zbyt drogo. Lecz takich zastrzeżeń nie wiele mielibyśmy do zrobienia: np. co do oceny Stanisława Potockiego, jako autora Ciemnogrodu, lub co do słowiańskich zakusów z przed r. 1830., które były głębsze, niż je autor wystawia; u innych wymagalibyśmy podkreślenia rozmaitych szczegółów, np. mieszczaństwa jako stanu, przymieszki krwi ruskiej czy litewskiej itp. Wymagalibyśmy też rozszerzenia ram; autor zdziałał to szczęśliwie na niejednym punkcie — wspominałem już o Dmuszewskim, podobnie o komediach Lubomirskiego, obfitują w to głównie lata 1800—1850, są wszakże wzmianki o powieściach pani Mostowskiej szczegółowe, o Niemcewiczu i t. d. — należałoż to zrobić i dla wieków poprzednich. Przecież zrobił to autor, i zrobił świetnie, dla liryki Barskiej i dla satyry jej współczesnej — ocenił nawet obszernie Perekińczyka — dlaczegoż dla dawniejszych czasów tego nie robił i trzymał się nazbyt utartej kolei? Przez dziwne zapomnienie opuścił Sarbiewskiego, chociaż w wieku XVI. o neolatynistach obszernie pisał, a opuścił umyślnie, przeszedł do porządku dziennego nad literaturą średniowieczną.

Miał naturalnie rację, trzymając się wspomnianej powyżej zasady pogańskiej, wychodząc oczywiście z założenia, że literaturę traktuje się dopiero od chwil, kiedy literatura prawdziwa powstaje — nie jakieś jej embryony, z którymi się Rosyanie po całych tomach pieszczą, chociaż ich literatura dopiero za Piotra się budzi i połowę tomów odrzucać należy, np. u Pypina i innych. Ale uznając tę zasadę, żal nam, że Tarnowski skrzywdził nas i dzieło swoje, że pozbawił je kart efektywnych. Mówi obszernie o Skardze np. a ani słówkiem nie wspomina np. Władysława z Gielniowa, choć ten całkiem inaczej masami poruszał, niż Skarga, ograniczony kaplicą królewską lub zaciszem swej celi, podczas gdy słowo Władysława rozlegało się po placach i ulicach, bo nie mieścił kościoł tłumów, które się doń garnęły. I przechodził długi szereg poważnych mężów, siewców słowa bożego, piastunów wiedzy, którym Kraków siłę przyciągającą swej szkoły zawdzięczał, którzy wyrobili słowo polskie, bo i Kochanowski lepszą prozą nie pisał, niż tą jaką mamy np. w orędziu królewskim z roku — 1514!! i przechodzą oni jakby z skargą niemą, czy wyrzutem: czemuż o nas, którym Polska kulturę, a z nią i literaturę zawdzięcza, zapomniano?

Przerwywam — czuję, że zaczynam zrzędzić i wpadam w błąd innych. Wymagam koniecznie nowego wydania tej literatury — nie dla uzupełnienia czy dla poprawek jakichś — wymagam nowego jej wydania dla Królestwa. Literatura Tarnowskiego jedyna, przeznaczona nie dla szkółek, samouków, informacji; nie zarys to mniej lub więcej suchy, jak Chmielowskiego, lub mój własny; nie tyrady to i frazesy, jakimi popstrzone dzieło Biegeleisena: lecz o sztuce pisarskiej traktuje z wielką sztuką, ciepłem i zapałem nawodząc na myśli poważne, podtrzymując ducha, opowiadając obszernie o czasach i dziełach. Po prze-



czytaniu tej książki rozwidnia się w głowach; ona uczy cenić literaturę, zapala chęć bliższego jej poznania, miejscami je zastępuje; nie czyn to uczony tylko czy estetyczny ale obywatelski. Lecz cóż to pomoże, 'jesli książka zostanie skazaną na działanie w zbyt szczupłym obrębie; jej koniecznie wypłynąć na pełne morze polskie, nie chować się po jego odnogach; należy usunąć, co tego nie dopuszcza. Bo powtarzamy: można się nie godzić na ten lub ów szczegół, na takie oświecenie, czy na takie luki tu i owdzie: ale każdy przyzna, że obraz imponuje rozmiarami, pociąga wykonaniem, ogrzany duchem obywatelskim i miłością prawdy; że słowo narodowe znalazło tłumacza narodowego; że żadna literatura słowiańska nie może się równym poszczycić.

*Aleksander Brückner.*

---

Brückner Aleksander, Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. Część druga (odb. z t. XXXIII. Rozpraw wydziału filol. Akademii Umiejętności). W Krakowie, 1901. 8-ka w., nl. 2, l. 68.

Ręka szczęśliwa i praca niezmordowana odkrywcy »Kazań świętokrzyskich« przynosi nam znowu plon obfity szperań po rękopisach. A że widocznie zawsze człek wraca do tego, co umiłował za młodu, więc po badaniach nad Wacławem Potockim, po całokształcie dziejów piśmiennictwa polskiego dla Niemców, otrzymujemy od prof. Brücknera tym razem ciąg drugi (pierwszy wyszedł w r. 1897. w t. XXV. R W F) drobnych zabytków polszczyzny średniowiecznej. Z wyjątkiem dwu, są to wszystko przyczynki glosatorsko-słownikarskie, ale bardzo poważne, skoro jeden z nich zawiera około 7.000 pozycyi.

Pierwszy przyczynek to — niestety bardzo skąpy urywek ewangelii św. Mateusza rozdz. 25., w. 25—27. i 31—36. w przekładzie polskim z połowy XV. wieku. Mimo to odkrycie jego, dokonane przez »niestrudzonego badacza dawnych rzeczy ojczystych« (przepisuję z pełnem przeświadczeniem wyrazy prof. Brücknera) — dyr. W. Kętrzyńskiego, ma znaczenie niemałe. Albowiem w ułamku tym mamy świadectwo, iż posiadaliśmy już wtedy przekład ewangelii w tekście ciągłym, nietylko w lekyach niedzielnych. Pozostawiam na boku pytania takie, jak: kto mógł się zdobyć na opłacenie tego przedsięwzięcia, z pewnością nie taniego, skoro nawet pergamin i wykonanie staranne świadczą o tym, że pracowano nie dla byle kogo, — kto tłumaczył, jaki miał oryginał i jakie może wzory pośrednie i t. p., bo przy tak szczupłych danych, jak ta ćwiartka, odlepiona z okładki rękopisu, bliżej zresztą nieokreślonego, trudno bawić się choćby w przypuszczenia. Czy rzeczywiście jednak niema w nim »żadnego czechizmu, jak w biblii szarospatackiej«, czy więc stało wyżej od niej, o tym pozwolę sobie powątpiewać. Mnie przynajmniej uderza stałe używanie w urywku tym spójnika *a* tam, gdzie Wujek (i my za nim) pisze *i*; wiadomo zaś, że pierwsze jest charakterystyczną właściwością czeszczyzny. Zresztą jednak